

14 NIEDZIELA ZWYKŁA – 9 VII 1995

## „Będziecie moimi świadkami”

1. Pewien kaznodzieja porównywał kiedyś człowieka poszukującego spotkania z Bogiem do kogoś, kto stara się o audiencję u księcia. W staraniu tym będą potrzebni pomocnicy: w takiej sytuacji potrzebny jest przecież ktoś, kto wskaże drogę do pałacu, potrzebny jest ktoś, kto pokaże, do których drzwi zapukać, a nawet ktoś jeszcze, kto drzwi uchyli i zaanonsuje księciu gościa. Na tym jednak rola osób wprowadzających się kończy. Wszyscy ostatecznie muszą usunąć się w cień, aby nie przeszkadzać w bezpośrednim spotkaniu gościa z księciem. Pomocnicy mogą doprowadzić do spotkania, ale samo spotkanie to już sprawa, z której muszą się wycofać.

2. Wielu wokół nas ludzi w wierze zagubionych. Zrażeni do Kościoła, niosący ciężar win lub grzechu – poszukują. Napotykają na drodze tych, których Bóg obdarzył łaską wytrwałej wiary, którym dał moc spokojnej ufnej modlitwy, którzy otrzymali niewzruszoną nadzieję. Może napotkają na drodze nas właśnie.

Jeśli starczy nam odwagi – przypomnimy sobie, że do apostołstwa powołani są wszyscy chrześcijanie. Jeśli starczy nam męstwa – przypomnimy sobie, że Jezus wysłał nie tylko Dwunastu i nie tylko siedemdziesięciu dwóch uczniów – ale każdego

obdarzonego łaską chrztu i bierzmowania. *Będziecie moimi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi* (Dz 1,8).

Możemy i my komuś powiedzieć o Bogu, możemy wskazać Drogę, którą jest Chrystus, możemy nawet pomóc odnaleźć odpowiedni fragment z Ewangelii i przypomnieć o obecności Jezusa w sakramentach. Możemy uwierzyć, że i dzisiaj Jezus posyła swoich uczniów *do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsć zamierza* (Łk 10,1). Na pewno przecież jest zamiarem Jezusa dotrzeć do wszystkich spragnionych życia wiecznego. Właśnie wtedy posyła swoich uczniów, a więc chrześcijan, ludzi wierzących, aby przygotowali Mu drogę. Wiele możemy wtedy zrobić – ale potem trzeba nam usunąć się w cień. Aby nie przesłaniać sobą najważniejszego spotkania.

3. Jezus wysła uczniów do tych miejscowości, do których sam przyjsć zamierzał. Apostołowie i uczniowie na pewno mieli przynieść ludziom dar uzdrowienia, dar uwolnienia od mocy ciemności i dar dobrego słowa. Gdyby jednak tylko na tym poprzestali, nie spełniliby najważniejszego. Dziś wielu myśli sobie: po co mamy mówić o Jezusie? Czy nie lepiej pomóc bliźniemu w potrzebie i zostawić go jego własnemu sumieniu? Czy nie byłoby wywieraniem nacisku na jego przekonania skłaniać go jeszcze do myśli o zbawieniu w Chrystusie?

Wielu ludzi takie wątpliwości i pytania hamują przed świadczeniem o chrześcijańskiej wierze. Czy jednak do nas należy osądzanie, że człowiekowi potrzebny jest chleb codzienny, a niepotrzebny jest mu chleb życia wiecznego? Czy raczej nie w tym docenia się godność i wolność człowieka, że pomaga mu się w osiągnięciu i jednego i drugiego? Parafrazując zdanie z Ewangelii, można by powiedzieć: *to należało czynić, a tamtego nie opuszczać* (Mt 23,23). Taki jest przecież plan zbawienia, który sam Jezus ustanowił: *uzdrawiajcie chorych, którzy tam są, i mówcie im: przybliżyło się do was królestwo Boże* (Łk 10,20).

Apostołowie mieli wiele mówić i wiele działać, ale potem miał przyjsć On sam. I my mamy być zwiastunami Chrystusa, ale nie my jesteśmy najważniejsi. Po nas ma przyjsć On, a wtedy *trzeba aby On wzrastał, a ja żebym się umniejszał* (J 3,30).

*ks. Andrzej Siemieniowski*